

GABRIELA GORZANDT

ur. 1926; Bychawa



Miejsce i czas wydarzeń	Biłgoraj, II wojna światowa
Słowa kluczowe	życie w czasie okupacji, warunki bytowe, ksiądz Samolej, starosta Szałowski

Rodzice zawsze pomagali ludziom

Tylko babcię moją pamiętam, która zmarła chyba już po wyzwoleniu. Ojciec mój był bardzo zaradny. Pracował w Urzędzie Skarbowym przed wojną. W 1939 roku dostali nakaz ewakuacyjny, cały Urząd Skarbowy - z dokumentacją i z rodzinami. I wtedy zaczęłam płakać, bo rodzice nie chcieli zabrać psa z nami. Miałam takiego Bobika, którego bardzo lubiłam. I zaczęłam mamie tłumaczyć, że mamuniu zostańmy, pojedziemy, a dom zostanie bez opieki. I rodzice porozmawiali i powiedzieli, żebyśmy lepiej zostały obydwie. I to było powodem, że myśmy zostały. Ojciec wrócił, chyba po miesiącu. Tak zmieniony, że nie poznałyśmy go. Zarośnięty, szczupły. Wiadomo, bo to była tułaczka. Dobrze, że wrócił. Ojciec był bardzo zaradny, pracowity, ale nie było z czego żyć. U nas miejsce, przytulisko, znalazł ksiądz Samolej, który pracował w kościółku. Dlaczego u nas znalazł przytulisko i zamieszkał? Bo mieszkał na plebanii, drewniany budynek, która mieściła się tu, gdzie przychodnia, koło kościółka. Tu był taki duży, ładny, drewniany budynek. Z jednej strony była plebania, z drugiej strony mieszkał starosta Szałowski. I jak Niemcy wjeżdżali, to te czołgi jak przejeżdżały koło tego budynku, to tam wszystko drżało. I ksiądz nie mógł spać. Oni przemieszczali wojska przeważnie nocą. I moja mama zaproponowała, żeby ksiądz się przeniósł do nas. Już tak razem ratowaliśmy się. Ksiądz tam od kogoś dostał trochę kaszy, czegoś, to mama gotowała. Dość długo mieszkał u nas. Już jak ojciec wrócił, to też ksiądz mieszkał. Ojciec jak wrócił, to znalazł [konie] na Stawiskach, na [ulicy] Nadstawnej, gdzie Zagroda Sitarska, to za tymi budynkami, od tych budynków mieszkalnych ciągnęły się podwórka, a potem ogrody. Aż do tej łąki. I te łąki nazywały się Stawiska. I tam w 1939 roku chłopci, nie wiem skąd, którzy byli wzięci z końmi jako podwozy, przewozili wojsko czy wojskowe jakieś rzeczy, zostawili dwa czy trzy konie, już nie pamiętam ile, ochwacone. Takie konie, które po prostu przez ciężką pracę i długotrwałe chodzenie zachorowały na nogi. A ojciec pochodził ze wsi, bardzo lubił konie. I jak wrócił, zajął się tymi ochwaconymi końmi. I chyba dwa wyleczył. Dwa albo jednego, też nie przypominam sobie. Pamiętam, że potem był

jeden koń. I tym koniem, albo dwoma, zaczął jeździć tak jak inni ludzie do Krzeszowa. I stamtąd sprowadzał naftę, sprowadzał sól, nieraz rum. I to rozprowadzał, sprzedawał, i w ten sposób zarabiał. Muszę powiedzieć, że moi rodzice bardzo pomagali ludziom, którzy tego potrzebowali. Na przykład pani profesor Jabłońskiej, bo ona też została bez środków do życia. Urodziła dziecko, i nie miała z czego żyć. Potem, jak zaczęła na tych tajnych kompletach pracować, to już miała wynagrodzenie od uczniów. Pomagał [ojciec] żonie doktora Mieszkowskiego, który siedział w Oflagu. A to był znajomy mojego ojca. Pomagał wielu osobom. Bo uważali rodzice, że musimy sobie nawzajem pomagać, żeby przetrwać. Liczyli, że jeszcze miesiąc, jeszcze dwa, może pół roku i odzyskamy niepodległość.

Data i miejsce nagrania	2007-01-31, Józefów Biłgorajski
Rozmawiał/a	Alicja Sadowy
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"